Justyna Balcewicz

Jak Karolcia spotkała Mikołaja

Był piękny mikołajkowy dzień. Parę dni wcześniej spadł śnieg i miasto otuliło się nim jak ciepłą pierzynką. Mama i mała Karolcia jechały samochodem do galerii handlowej na spotkanie z Mikołajem, który co roku, właśnie szóstego grudnia, urzędował pod wielką choinką i czekał na dzieci. Karolcia już od dwóch tygodni pisała do niego list z długim zamówieniem na prezenty, które chciała otrzymać w tym roku. Dziewczynka uwielbiała podarunki i choć miała ogromne ilości zabawek, ciągle było jej mało. Rodzice, dziadkowie, ciotki i wujkowie starali się, jak mogli, i na każdą okazję dosłownie zasypywali Karolcię nowymi rzeczami, a ona wciąż chciała więcej i więcej. Grymasiła, dąsała się, potrafiła nawet krzyknąć na gościa, który

przyszedł w odwiedziny bez prezentu. Góry zabawek rosły w jej pokoju, aż w końcu zajęły całe dwie szafy, trzy regały, wielką skrzynię pod łóżkiem, a nawet drewniany kufer, kupiony zaledwie w zeszłym miesiącu. Niektórych prezentów Karolcia nawet nie zdążyła otworzyć. Inne nudziły ją chwilę po tym, jak odpakowała je z kolorowego papieru. Rodzice byli przerażeni! Wydali już sporą sumę na te wszystkie lalki, książeczki, zestawy ciastoliny i gry planszowe. Z obawą patrzyli na długą listę prezentów bożonarodzeniowych, które ich córka życzyła sobie otrzymać w tym roku. Cóż… dla ich portfela zapowiadały się bardzo ciężkie święta.

★★★

Gdy mama i Karolcia dotarły do galerii handlowej, od razu poczuły świąteczny nastrój. Z głośników dobiegały kolędy, a z sufitu zwisały ogromne dekoracje: bombki, stroiki i świecidełka. Ludzie tłoczyli się w sklepach i alejkach. Wyglądało na to, że przyszli tu dosłownie WSZYSCY! A największe tłumy kłębiły się w kolejce do Świętego Mikołaja. Po półgodzinie czekania mama zaczęła się trochę niecierpliwić.

– Karolciu, może przyjedziemy innego dnia? – namawiała córkę.

– Nie! Ja chcę dzisiaj! Muszę dostać prezenty i chcę przekazać Mikołajowi moje zamówienie! – zawołała ze złością dziewczynka.

Ludzie w kolejce zaczęli się oglądać i wypatrywać, kto tak krzyczy. Biedna mama spłonęła rumieńcem i już więcej się nie odezwała. Taaak… Karolcia była bardzo upartą dziewczynką. Nie zgodziła się przepuścić w kolejce młodszego chłopca, który ciągle płakał. A gdy nadeszła jej kolej, od razu, bez cienia strachu, wpakowała się Mikołajowi na kolana i nie czekając na powitanie z jego strony, zaczęła recytować listę podarków.

– Chcę szczeniaka, takiego prawdziwego, lalkę Daisy, która mruga, grę planszową „Wyścigi leniwych żółwi”, klocki Lego zestaw „Dżungla” (ale nie ten mały, tylko ten największy), domek dla lalek, co najmniej trzypiętrowy i z zasłonkami w oknach, mebelki do tego domku w stylu skandynawskim, wózek, piłkę skoczka i basen dmuchany. A, i jeszcze ciastolinę, bo poprzednia już jest stara i nieładna…

Mikołaj kiwał głową znudzony i nawet ziewnął ze dwa razy, z czego Karolcia nic sobie nie robiła, zajęta wymienianiem prezentów. Dzieci czekające na swoją kolej tupały niecierpliwie. Ich rodzice chrząkali znacząco i rzucali wściekłe spojrzenia biednej mamie, która w końcu odważyła się zareagować.

– Wystarczy, córeczko. Inne dzieci też chcą się spotkać z Mikołajem…

– Nie… jeszcze nie skończyłam! – warknęła dziewczynka. Mama tylko westchnęła. Westchnął też Mikołaj, ziewając po raz trzeci. Westchnęli wreszcie inni rodzice z kolejki, widząc, że łatwo nie będzie. Na szczęście pamięć małej Karolci też miała swoje granice i wreszcie się wyczerpała. Po koniku na biegunach dziewczynka zmarszczyła brwi i wytężyła umysł, a ponieważ nic więcej nie przyszło jej na myśl, kiwnęła głową z satysfakcją, po czym zwróciła się do Mikołaja.

– No, to by było na tyle. Zapamiętałeś?

Mikołaj przytaknął, ziewając po raz czwarty. Zaczął coś mówić o tym, że grzeczna dziewczynka powinna powiedzieć „poproszę” i „do widzenia”, ale Karolcia już go nie słuchała. Z satysfakcją zeskoczyła z jego kolan i podeszła do mamy.

– Gotowe, możemy iść – oznajmiła. Cała kolejka odetchnęła z ulgą, a mama uśmiechnęła się przepraszająco do pozostałych rodziców i zabrała córkę na zakupy.

★★★

Zakupy trwały i trwały, a mała Karolcia nudziła się okropnie. Gdy stanęła z mamą w kolejce do bankomatu, czuła się już bardzo, ale to bardzo zmęczona. Nagle na końcu alejki dostrzegła piękną choinkę. Wyglądała zupełnie inaczej niż plastikowe dekoracje z galerii. Ta choinka przypominała prawdziwe drzewo. Wysoka, zielona, jarząca się spokojnym światłem, z wielką gwiazdą na szczycie. A pod nią siedział Święty Mikołaj. Karolcia zamrugała zdziwiona. Przecież Mikołaj miał swoją miejscówkę pod fontanną, zaraz przy wejściu. Czyżby tu, w końcu alejki, był drugi? Tylko dlaczego nie stały przy nim żadne dzieci? Karolcia rozejrzała się uważnie. Dookoła przechodzili rodzice z maluchami, ale nikt nie zwracał uwagi na samotnego pana z białą brodą. Jakby go nie dostrzegali. Dziewczynka zastanowiła się przez chwilę. Złożyła już zamówienie na prezenty… Ale co, jeśli tamten Mikołaj nie był prawdziwy? Może lepiej pójść także do tego? Dwóch Mikołajów to zawsze dwa razy większa szansa, że dostanie się to, czego się chce!

Karolcia zerknęła na mamę, która zmagała się z bankomatem, i szybko policzyła, że ma przynajmniej parę minut. Puściła się biegiem w stronę choinki. Ten Mikołaj wyglądał inaczej niż poprzedni. Był wyraźnie starszy, z dużym brzuchem, bardzo długą brodą i w lekko przybrudzonym płaszczu. Wyglądał, jakby miał za sobą daleką drogę. Przyglądał się jej zza grubych okularów, a w jego niebieskich oczach tańczyły wesołe ogniki. Z dużych, ciężkich butów kapał topiący się śnieg. Ale skąd śnieg w środku galerii handlowej?

– Dzień dobry, Karolciu – powiedział miękkim głosem, a dziewczynka aż podskoczyła ze strachu.

– Skąd… skąd znasz moje imię? – zapytała zaskoczona. Mikołaj tylko uśmiechnął się ciepło.

– Znam imiona wszystkich dzieci na całym świecie. Zresztą czekałem tu na ciebie.

– Na mnie?! – zdziwiła się dziewczynka.

Już miała zadać starszemu panu kolejne pytanie, ale nagle przypomniała sobie, że ma bardzo niewiele czasu.

– Nieważne. Mama zaraz tu będzie. Już złożyłam zamówienie na prezenty, ale chcę się upewnić, że wszystko dostanę, więc powiem jeszcze raz. Chcę lalkę Daisy, klocki Lego zestaw „Dżungla", konika na biegunach, szczeniaka…

– Zamówienie? – przerwał jej Mikołaj z uśmiechem. – To chyba miała być prośba. No i wypadałoby powiedzieć „poproszę", a nie „chcę" – wytknął.

Karolcia zaniemówiła. Już zamierzała zaprotestować, tupnąć nogą i powiedzieć, że ona, Karolcia, nigdy nie musi prosić. Ale zegarek tykał, więc dla dobra sprawy postanowiła wyjątkowo się nie upierać.

– No dobra, dobra… w takim razie POPROSZĘ: domek dla lalek, mebelki, wózek…